Cena numeru 10 groszy | Opłacono gotówką z góry

Głos Pomorza

dawniej „Głos Wąbrzeski"

PISMO SPOŁECZNE, GOSPODARCZE, OSWIATOWE I POLITYCZNE DLA WSZYSTKICH STANÓW

Nr 82 | Wąbrzeźno, wtorek dnia 20 lipca 1937 r. | Rok 19

Kto pod kim dołki kopie...

U podsekretarza rządu waszyngtońskiego p. Hull zjawiła się delegacja żydowska, delegacja obywateli Stanów Zjednoczonych, by wnieść skargę na rząd polski. Rządowi naszemu delegacja ta zarzuca „dążenia do zniszczenia gospodarczego żydów", a ponadto „tolerowanie ekscesów".

W związku z tym ambasador p. Potocki odwiedził również podsekretarza stanu p. Hulla, a ponadto ogłosił w prasie amerykańskiej, że „wystąpienie tego rodzaju uważać należy za próby mieszania się obcych czynników do spraw wewnętrznych Polski".

Nad wiadomościami nie wolno przejść do porządku i trzeba wobec nich zająć jasne i zdecydowane stanowisko.

Chodzi bowiem o próbę nawrotu do tych bardzo lekomyślnych i chyba tylko z ślepoty politycznej wywodzących się obyczajów, jakich świadkami byliśmy w pierwszym okresie po wskrzeszeniu państwa, a które polegały na „interwencjach" czy „demarchach" czy „skargach" u rządów obcych w sprawach wewnętrznych Polski. Licząc na nieustalone jeszcze stosunki międzypaństwowe tuż po wojnie światowej licząc dalej na kłopoty świeżo do bytu pan stwowego wskrzeszonej Polski, którą wroga propaganda określała jako „państwo sezonowe" sadzono Polskę jakby na cenzurowanym przed różnymi aeropagami międzynarodowymi próbowano ją wciąż robić klientem, a właściwie podsądnym przed rozmaitymi sądami, wywlekano wewnętrzne nasze sprawy przed forum świata i żądano by różne instytucje i różne potencje wywierały nacisk na władze Polskie.

Te koszmarne czasy i te niesamowite widowiska mamy już na szczęście dawno za sobą... Dziś ci, którzy ongi zasypywali Genewę, Hagę „skargami" a mocarstwa „memoriałami" — wprost narażaliby się na ośmieszenie, gdyby próbowali stosować znowu takie „metody"

Nie dojrzeli żydzi tej wielkiej przemiany, jaka zaszła w międzyczasie, i nie zrozumieli, że inna jest polska rzeczywistość i inny prestiż 34-milionowego państwa wobec świata zewnętrznego. Nie rozumiała tego „American Jewish Congres" nie zrozumiało 200 żydowskich delegatów na ten kongres i nie zrozumiał rabin dr Stefan Wize, który na czele specjalnej delegacji wniósł skargę przed rządem ... amerykańskim na rząd ... Polski.

I co ważniejsze: nie zrozumieli oni, jak fatalną przysługę wyświadczają w ten sposób swym współwyznawcom w Polsce, żydom polskim.

Bo nietylko nie zrozumieli „ducha czasu.., tak dalekiego już od owych stosunków z przed lat, kiedy Polska jeszcze była zmuszona do reagowania na „skargi" i interwencje — ale nie zrozumieli też, że tymi właśnie metodami dolewają oliwy do ognia, zoostrzają sytuację, wywołują w opinii polskiej zrozumiałe oburzenie, słowem sami przyczyniają się do pogłębienia nastrojów przeciwżydowskich w kraju.

Zwłaszcza w chwili obecnej, zwłaszcza teraz kiedy sprawa zarówno przyszłego państwa palestyńskiego, jak i zagadnienie emigracyjne wymagać przecież będzie dla rozwiązania kwestii żydowskiej bezsprzecznie pomocy dyplomatycznej Polski — a równocześnie wielkie skomplikowanie się sytuacji gospodarczej 3-milionowej rzeszy żydów w Polsce nakazywałoby przecież przywódcom żydowskim unikania wszelkich zadrażnień.

Cóż więc uzyskują amerykańscy opiekunowie tych 3-milionów żydów w Polsce. Inaugurując poprostu hecę antypolską, maszerując do Waszyngtonu ze skargą na rząd Polski? Realnego efektu — nie. Bo przecież nie podobna sobie wyobrazić jakiegokolwiek rządu na świecie, któryby okazał ochotę wmieszania się w nasze sprawy wewnętrzne... Uzyskują jedno tylko: propaganda antypolska, uprawiana przez żydów na świecie, musi w kraju pozostawić osad goryczy i musi wzmacniać prądy przeciwżydowskie.

Fatalną za tym polityką uprawiają sami żydzi i na wielce dla siebie szkodliwą drogę wchodzą, wskrzeszając metody „skargowe" i „zażaleniowe" za pośrednictwem obcych zupełnie dla nas czynników, jakim są uczestnicy „American Jewish Congress", czy inne jaczejki propagandy antypolskiej starające się zniesławić władze polskie i naiwnie sądzące, że w ten sposób wywrą jakiś nacisk na Polskę.

Czyżby — wysuwa się nam pytanie — legenda o przysłowiowym sprycie żydowskim była zupełnie pozbawiona podstaw?

Czyżby rację mieli ci, którzy utrzymują że żydostwu właśnie brak sprytu politycznego? Że siłę wspierającą prądów antyżydowskich w wielkiej mierze przypisać trzeba nieprzemyślanym a prowokacyjnym, nierozsądnym a lekomyślnym posunięciom przywódców żydowskich?

Sądząc choćby z ostatniego „demarche'u" w Waszyngtonie, diagnozie takiej nie można odmówić pewnej słuszności.

Polska jest zbyt silna i zbyt wielkim rozporządza autorytetem, aby na swe sprawy wewnętrzne dopuszczać miała jakikolwiek nacisk z zewnątrz i by pod wpływem jakiejkolwiek presji regulować chciała jakiekolwiek ze swych żywotnych zagadnień

Im prędzej to rozumieją żydzi — i ci w Warszawie i ci w Nowym Jorku — tym dla nich lepiej.

Zwołanie sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu w sprawie wawelskiej

Zarządzenie Pana Prezydenta Rzplitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu brzmi:

„Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej Senatu.

Na podstawie art. 12 pkt. c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną Senatu. Przedmiotem obrad może być wyłącznie sprawa wymieniona w zgłoszonym przez senatorów wniosku, którego odpis załączam do niniejszego zarządzenia.

Jurata, dnia 17 lipca 1937 r.

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) I. Mościcki.

Prezes Rady Ministrów:
(—) Sławoj Składkowski.

Załącznik do zarządzenia Prezydenta RP. z dnia 17 lipca 1937 roku.

Do Pana Prezydenta Rzplitej
w Warszawie.

Na podstawie art. 36 ust. 1 konstytucji niżej podpisani senatorowie zgłaszają wniosek o otwarcie sesji nadzwyczajnej celem uchwalenia ustawy upoważniającej Prezydenta RP. do wydania w zakresie oznaczonym art. 55 ust. 1 konstytucji dekretów do załatwienia sprawy samowolnego przeniesienia przez ks. metropolitę Sapiehę szczątków Józefa Piłsudskiego, a wymagających wprowadzenia zmian w obowiązujących aktach ustawodawczych.

(Następują podpisy senatorów)

P. marszałek Car zwołał posiedzenie Sejmu na wtorek na godz. 16 po południu.

Katastrofa autobusowa pod Kartuzami

W sobotę autobus wiozący wycieczkę młodzieży z Warszawy, uderzył w pobliżu Kartuz z niewyjaśnionych dotąd przyczyn o drzewo, naskutek czego 13-ro dzieci odniosło rany, 5-cioro z nich dość poważne, tak że musiano je przewieźć do szpitala do Gdyni. —

—•—

Grozą przejmuje 5-krotne morderstwo popełnione w Gdyni

W sobotę dnia 17 bm dokonano w Gdyni ohydnego morderstwa, które swą potwornością nie ma chyba sobie równego w Polsce.

Stefan Wróblewski, lat około 40, zam. przy ulicy Dreszera 31 pracownik Zakładu Wodociągów i Kanalizacji zamordował w sobotę w nocy o godzinie 3,30 swoją żonę Zofię lat 32, dwoje dzieci swoich Czesława lat 8 i Urszulę lat 2, swego siostrzeńca Tadeusza Rzepkowskiego 1 rok i szwagierkę swoją Monikę Rzepkowską lat 24.

— Wróblewski wszystkim zamordowanym porozcinał głowy ostrzem siekiery, Rzepkowskiej zaś zadał cios obuchem siekiery.

W chwili popełnienia mordu zbudziła się Monika Rzepkowska, której w oczach przedstawił się krew w żyłach mrożący widok. W pokoju leżały zwłoki pomordowanych zbryzgane krwią. Nad zwłokami stał okrutny zbrodniarz — morderca własnej żony, dwojga dzieci i siostrzeńca. Rzepkowska zerwała się z łóżka i półprzytomna ze strachu zaczęła uciekać. Za nią puścił się zbrodniarz i zadał jej obuchem siekiery cios w głowę. Rzepkowska padła nieprzytomna a zbrodniarz udał się z powrotem do mieszkania, gdzie brzytwą poderżnął sobie gardło.

Sąsiedzi zaalarmowali Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził zgon żony, dwojga dzieci i siostrzeńca Tadeusza Rzepkowskiego. Prócz zamordowanych pogotowie zastało ciężko ranną Rzepkowską i ciężko rannego Wróblewskiego.

Trupy pomordowanych pozostawiono na miejscu zbrodni w domu przy ulicy Dreszera 31 r., ciężko rannych przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala SS. Miłosierdzia.

Na miejsce strasznej zbrodni przybyły władze sądowo-śledcze dla przeprowadzenia dochodzeń.

Wrażenie, jakie zbrodnia potwornego mordercy wywarła na mieszkańcach Gdyni, jest przygnębiające i wstrząsające.

Wojna chińsko-japońska zaostrza się

LONDYN. Rokowania prowadzone w Tientsinie zakończyły się ustnym porozumieniem. Generał Sung Cze Yuang przyjął trzy główne warunki japońskie, a mianowicie: 1) odpowiedzialność za poprzednie walki, które wywołały dalszą akcję japońską, 2) wyrażenie ubolewania i ukaranie oficerów winnych wywołania konfliktu, 3) podjęcie kroków celem zlikwidowania ruchu komunistycznego i tendencyj antyjapońskich w północnych Chinach. — Gen. Sung Cze Yuan odmówił wyrażenia swej zgody na piśmie, twierdząc, że podpis swój złoży pod tym porozumieniu dopiero w razie uzyskania aprobaty rządu nankińskiego.

W Londynie oczekują rozwoju wypadków w ciągu najbliższych 24 godzin z najwyższą troską.

JAPOŃSKIE SAMOLOTY JUŻ BOMBARDUJĄ

18 7 godz. 1, min. 40 w nocy

SZANGHAJ. Chińska agencja „Central News" donosi że Japończycy wysłali z Korei do Chin północnych 10 tys. żołnierzy i kilka eskadr lotniczych, a także wiele materiału wojennego.

Jednocześnie wzmocniono obronę przeciwlotniczą na Korei. Wedle doniesień ze źródeł chińskich samoloty japońskie obrzuciły bombami chińskie wojska rządowe. w prowincji Honan.

TORUŃ. (Przyjazd ministra sprawiedliwości). W dniu 16 bm. w godzinach popołudniowych przybył do Torunia w sprawach służbowych pan minister sprawiedliwości Witold Grabowski. Na dworcu pana ministra powitał p. wojewoda pomorski

Z Pomorza

INOWROCŁAW. **Zamach samobójczy w sądzie.)** Do sędziego śledczego został wezwany rolnik 40 letni Stanisław Skonieczny z Dąbrowy, powiat inowrocławski ojciec dziewięciorga dzieci, oskarżony o podpalenie własnej zagrody w celu otrzymania premii asekuracyjnej. Po przesłuchaniu sędzia śledczy zarządził aresztowanie oskarżonego i osadzenie w więzieniu Gdy o tej decyzji dowiedziała się jego żona, która towarzyszyła Skoniecznemu do Inowrocławia, wypiła w gmachu sądu buteleczkę lysolu. Skonieczną w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, Skoniecznego zaś odprowadzono do więzienia, małoletnimi dziećmi zaopiekowali się sąsiedzi.

BYDGOSZCZ. **(Rafinowany oszust w roli handlarza.)** U dzierżawcy młyna p. Sikorskiego w Bydgoszczy ul Młyńska zjawił się skromnie ubrany mężczyzna, oświadczając, że pod Toruniem sprzedał gospodarstwo rolne, by w Bydgoszczy, przy ulicy Gdańskiej 86 otworzyć składnicę wymiany mąki. Następnie zamówił 1200 kg. mąki żytniej, 300 kg otrębów żytnich i 100 kg. kaszy — łącznej wartości 600 zł. Zamówiony towar natychmiast załadowano na wóz gdyż jak nieznajomy podał, klienci już na towar ten u niego czekają. W pobliżu dworca kolejki powiatowej nieznajomy przypadkowo spotkał jadący z młyna wóz i przysiadł do woźnicy. W ten sposób zajechali na ulicę Gdańską. Po drodze złożono w pewnej piekarni oraz w składzie kolonialnym mąkę, otręby i kaszę. Woźnica był przekonany, że sprawa jest w porządku, tem bardziej że nieznajomy oświadczył, iż pragnie jeszcze wrócić do młyna po żyto. Po drodze nieznajomy kazał jeszcze zatrzymać wóz przed pewnym z domów przy ul. Dworcowej pod pozorem zabrania czegoś. Po wejściu do bramy domu nie pokazał się już więcej. Po dwugodzinnym oczekiwaniu woźnica domyślił się, że padł ofiarą oszusta. Powiadomiona o oszustwie policja stwierdziła, że nieznajomy pobrał od piekarza 230 zł, a ze składu kolonialnego 60 zł tytułem zaliczki i z pieniędzmi tymi znikł.

Za oszustem wysłano listy gończe.

TCZEW. **(Utonął ratując mydło.)** 27-letni Feliks Walkowski zażywał nad Wisłą kąpieli słonecznej. W pewnej chwili kiedy Walkowski chciał się umyć i w tym celu stanął nad rzeką, wyślizgnęło mu się z rąk mydło i stoczyło do wody. Walkowski pragnął je przytrzymać, lecz nagle stracił grunt pod nogami i nim pomoc przybyła utonął.

TCZEW. **(Postrzelenie z floweru.)** W Wielkim Garcu, powiat tczewski, strażnik Jan Gondziorowski z odległości 13 mtr. postrzelił z floweru w twarz 12-letniego Leona Czerwińskiego w chwili, gdy tenże znajdował się na drzewie owocowym w cudzym ogrodzie. Postrzelonego przewieziono doszpitala w Pelplinie, gdzie lekarz stwierdził u Czerwińskiego utratę prawego oka. Flower u Gondziorowskiego zajęto ponieważ nie posiadał on pozwolenia na noszenie broni.

GDAŃSK. **(Most runął na statek).** Gdański statek „Falke“ służący komunikacji pasażerskiej między Gdańskiem a pobliskimi kąpieliskami na Wiśle, najechał na most kolejowy, doznając poważnych uszkodzeń. Statek przejeżdżał pod mostem w chwili, w której zwodzona część mostu była podniesiona.

GDYNIA. **(Szczęście w nieszczęściu.)** Przy przetaczaniu wagonów kolejarz Jan Krówka, został potrącony przez bufor wagonu i wpadł między szyny. Nad ciałem kolejarza przesunął się w przeciągu kilku minut cały pociąg towarowy, pędzący z dużą szybkością. Kolejarz upadł jednak tak szczęśliwie, że koła wagonów ani też łańcuchy zwisające nie uczyniły mu żadnej krzywdy.

Zdając sobie sprawą z grożącegu mu niebezpieczeństwa, Krówka zlany śmiertelnym potem, przylgnął całą siłą do międzytorza i z wrażenia zemdlał. Znaleziono go w kilka minut po przejściu pociągu niemal bez życia, zupełnie wyczerpanego.

W ciągu tych kilku chwil kolejarz osiwiał zupełnie.

Werbunek młodzieży polskiej do Niemiec

Sensacyjne informacje niemieckiej prasy emigracyjnej o tworzeniu w Niemczech jakiegoś „Legionu polskiego“ nabierają konturów bardziej wyraźnych na granicy polsko-niemieckiej.

W związku z zapotrzebowaniem jakie zgłosili Niemcy na polskich robotników rolnych ustalono pewne kontyngenty i rozpoczął się werbunek, prowadzony w województwach zachodnich. Wkrótce jednak okazało się, że agenci niemieccy werbują przede wszystkim młodzież niemiecką, a w każdym bądź razie ludzi mówiących po niemiecku.

Żonaci i chorowici nie wchodzą w rachubę. Widocznie jednak władze nasze wstrzymały przeprowadzony w ten sposób werbunek, gdyż obecnie obserwuje się liczne nielegalne przekroczenia granicy Niemcy nie czynią żadnych przeszkód przy przekraczaniu granicy przez młodzież polską, znęconą łatwym zarobkiem, jaki ukazują im agenci niemieccy.

Młodzież ta po przejściu granicy jest przesyłana wgłąb Niemiec i wcielana do obozów pracy, gdzie w ciężkich warunkach jest poddawana regule wojskowej.

Jeżeli zważymy, że Niemcy mają jeszcze około miliona bezrobotnych, to werbunek obywateli polskich prowadzony rzekomo z powodu braku rąk do pracy w Niemczech, nie może nikogo w błąd wprowadzić co do właściwego celu werbunku.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy będą chcieli po odpowiednim przeszkoleniu użyć zwerbowaną młodzież do roboty antypolskiej.

W obliczu tych faktów powstaje konieczność zbadania ekonomicznego terenów przygranicznych województwach zachodnich celem zastosowania niezbędnych środków, któreby raz na zawsze uodporniły tamtejszą ludność przeciw wrogiej propagandzie.

Z RZESZY NIEMIECKIEJ

BERLIN. **(Niemcy budują pomocnicze krążowniki.)** Wszystkie nowo budujące się jednostki floty handlowej Trzeciej Rzeszy, muszą mieć na pokładach wybudowane umocnienia, mogące każdej chwili, służyć na wmontowanie dział. Przepisy techniczne określają ściśle, w którym miejscu mają być te umocnienia wmontowane. Miejsca te są maskowane. Ostatnio zbudowane motorowce „Belgrano“, „Porto Allegre“ i „Montevideo„ mają wmontowane techniczne urządzenia dla wyrzutni torpedowych.

KOLONIA. **(Skazanie księży w Niemszech.)** Przed niedawnym czasem został skazany katolicki proboszcz z Frankenthal w Palatynacie za wygłoszenie kazania przeciw reżimowi hitlerowskiemu na 8 miesięcy więzienia. Obecnie został skazany proboszcz Roling w Kolonii na 4 miesiące więzienia za wygłoszenie podczas kazania zdania, że w Niemczech mogą mieć miejsce podobne stosunki jak w Hiszpanii.



Zdjęcie nasze przedstawia mistrzynię olimpijską Marię Kwaśniewską wraz z mężem i w towarzystwiet Jadwigi Wajsówny w kilka chwil po ślubie.

Serca w niewoli

NAPISAŁ Jerzy Nagórski

54)

Powieść z lat 1921—24 na Polesiu.

Ciąg dalszy.

— To czemu się smucisz?

— Przecież nie idę na zabawę! Nie mam więc żadnej okazji do radości, czy śmiechu.

— Ale do rozpaczy też nie!

— To już mnie zostaw! — odparł Orlik machnąwszy ręką.

Cicho pobrzękując karabinami policjanci szli obok nich. O bruk ulicy głucho odbijały się kroki. Minęli pogrążone we śnie ulice miasteczka i po chwili znaleźli się na szosie prowadzącej do dworca, niewyraźnie bielącej się wśród pól otulonych mgłą.

Orlik szedł, coraz bardziej i bardziej zwalniając kroku. Marsz sprawiał mu widoczną trudność. Poprzez podarte podeszwy ostry żwir z drogi niemiłosiernie ciął go w nogi. Po pewnym czasie jedna podeszwa oderwała się zupełnie.

— Stójcie panowie — rzekł wówczas do eskortujących go policjantów. Zdejmę lepiej zupełnie buty. Na bosaka pójdzie się lżej, bo tak dostaje się żwir między zelówkę i nogę i uwiera okrutnie.

Eskorta otoczyła go kołem, a on usiadł na przydrożnym kamieniu i zaczął zdejmować buty.

Po chwili wstał, przerzucił sobie buty przez ramię i zażartował:

— Naturalnie, że teraz lżej. Nawet drapaka możnaby dać.

Starszy policjant spojrzał nań.

— Nie dasz bracie drapaka — odrzekł, pobrzękując celowo karabinem.

— Sam wiem o tem dobrze! Moja gwiazda już zaszła! A bywało... wszystko bywało! Nie przy sześciu, ale i przy trzydziestu ludziach eskorty zdarzało się zbiec. Ale teraz tamte czasy daleko...

I widząc na siebie zwrócone oczy policjantów, Orlik zaczął opowiadać.

Nie odstępując go ani na krok, ale przeciwnie, zacieśnąwszy jeszcze koło, policjanci szli bacznie wsłuchani w jego słowa.

Orlik umiał opowiadać i jeden za drugim, jak na taśmie filmowej, migały przed słuchaczami żywe, barwne i ciekawe obrazy, w których bohaterską, nieustraszoną rolę odgrywał sam opowiadający.

— Co zresztą gadać — rzekł Orlik. — Dawniej jakoś siłę się miało. Główne, że ludzie byli dawniej bardziej ufniejsi. Dziś jeden na drugiego z pode łba patrzy i spodziewa się jeno coś złego, jakiejś zdrady lub podstępu. Ot wziąwszy was chociażby. Słuchać to słuchacie, ale już wam się zdaje, że ja coś knuję. Obawy nie ma, moi panowie. Sito ze mnie zrobić możecie, gdybym chociaż jeden krok zrobił do ucieczki. Sześć luf karabinowych na moje jedno ciało — to jednak nieco zawiele.

— I mnie się tak zdaje — rzekł jeden z policjantów.

— Ale iść tak prędko nie mogę, moi panowie. Nogi już zdarłem do krwi.

Po chwili Orlik zdołał wreszcie uprosić konwojentów, by zrobić mały postój.

Orlik zeszedł do przydrożnego rowu, gdzie usiadł ocierając zdarte stopy. Wokół rozsiedli się policjanci, tworząc pierścień i nie wypuszczając z rąk karabinów.

Otarłszy pokaleczone nogi, Orlik znów zaczął opowiadać.

Dowódca konwoju wsłuchany w opowiadanie atamana, sięgnął tymczasem do kieszeni, z której wydobył papierosa i zapałki. W chwilę potem w ślad za nim poszli i inni i grupę siedzących w przydrożnym rowie osób wkrótce otoczył lekki obłok dymu.

— No, ale papierosiska to macie wstrętne — rzekł Orlik, kaszląc i krztusząc się. — Mocniejszych chyba na całym Polesiu nie znalazłoby się.

Maria też zaczęła kasłać od duszącego dymu.

— Do licha! — narzekał Orlik. Aż wreszcie odkaszlnąwszy, trącił dowódcę konwoju, siedzącego najbliżej, i rzekł:

— Niech pan zapali mego papierosa, bo uduszę się dymem tych ohydnych papierosisk, jakie palicie! — mówiąc to, Orlik wydostał z kieszeni paczkę papierosów, otwarł ją i poczęstował przodownika.

— Wprawdzie na służbie palić nie wolno, ale takie widzę eleganckie papierosy, że się oprzeć trudno.

Za przykładem przodownika poszli i inni, gdy w ich stronę Orlik wyciągnął paczkę z papierosami. Po chwili wszyscy palili. Zapalił nawet Orlik.

Założywszy nogę na nogę i wciągając z zadowoleniem dym świetnego naprawdę papierosa, Orlik zaczął opowiadać o swym dawnym życiu I znów przed słuchaczami rozwijały się wyraźne, pełne uroku i grozy obrazy, których nikt z nich nie znał.

Rysowały się puszcze leśne, dzikie poleskie topiele, dworek jakiś samotny lub wioska, napad... Mężczyźni po chwili związani, kobiety załadowane na wozy. A potem... wino, morze wina i szaleństwo...

Od lekkiego, słodkiego dymu papierosów, dziwnie upajającego, obrazy te stawały się jakieś bliższe, groźniejsze...

Orlik opowiadał spokojnym, równym monotonnym głosem i od czasu do czasu z uwagą wpatrywał się w swoich słuchaczy.

— A nazajutrz po takim szaleństwie, człek nogi brał za pas i wiał o trzydzieści mil, by znowu coś zbroić. O wielu z tych rzeczy nawet wam nie meldowano. Prawda, że z tego co opowiadam, niewiele znaliście?

Orlik zamilkł, jakby czekając na odpowiedź. Ale nikt mu nie odpowiedział Po chwili mówił dalej:

— Uroku też nie pozbawione było to życie Czasem się zaszył człek gdzie na mokradłach. Łódkę poduszkami wyłożył i odpoczywał. Ktoś zagrał na gitarze. Łódź cicho płynęła. Nie chcąc mącić nastroju, woda nieśmiało, dyskretnie dzwoniła pod wiosłami. To były cudne chwile. Tak, tak, moi panowie!

Orlik mówiąc te ostatnie słowa, wstał i spojrzał na policjantów. Trzech wypuściwszy karabiny, głęboko spało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ciekawe z bliska i daleka

Z całej Polski

GNIEZNO. **Wróżka-cyganka skradła oszczędności wieśniaka.)** We wsi Czeluścin rozbili obóz cyganie i — cyganki natychmiast rozpoczęły odwiedzać zagrody i wróżyć ludności miejscowej. Jedna z młodych cyganek kilkakrotnie odwiedziła dom Michała Chudego, wróżąc po kolei ojcu matce, a w końcu córce, od której dowiedziała się, że Chudy ma poważne oszczędności. Ub. niedzieli przybyła cyganka do Chudego i namówiła go do pokazania jej pieniędzy, gdyż dzięki temu spotka go wielkie szczęście. Naiwny rolnik wydobył ze skrytki zawiniątko w którym znajdowało się 115 zł got. i pokazał cygance. Po jej odejściu stwierdził Chudy, że pieniądze zginęły. Za zbiegłą cyganką wszczęto pościg.

— ŻNIN. W czasie wydobywania torfu na łące Antoniego Wieczorka w Biskupinie wykopano uszkodzony harpun rogowy z zadzierkami na jednym boku. Harpun pochodzi z epoki kamiennej. Cenny ten zabytek liczący 5000 lat, otrzymała ekspedycja wykopaliskowa.

KALISZ. **(Stragany chrześć. po prawej stronie).** — Onegdaj odbywał się w Kaliszu jarmark. W nocy z czwartku na piątek kupcy chrześcijanie zajęli wszystkie miejsca po prawej stronie, tak, że gdy na jarmark przybyli żydzi, musieli stragany swe ustawić po stronie lewej. Dla wielu z nich zabrakło miejsca, to też około 150 straganiarzy żydów nie mogło nawet wypakować swych towarów. Na wszystkich straganach polskich wywieszone były napisy: „Stragan chrześcijański".

WARSZAWA. **(Opryszek zabity przez napadniętego.)** Na szosie na Okęciu do dorożki, którą jechali Jan Żygliński i Józef Czajka z Okęcia w towarzystwie dwóch przyjaciółek wskoczył bandyta, 36-letni Czesław Dąbrowski i grożąc jadącym nożem zażądał wydania pieniędzy. Napadnięci wyskoczywszy z dorożki zaczęli uciekać. Dąbrowski dopadł do biegnącego na końcu Żyglińskiego i schwyciwszy go za szyję przewrócił na ziemię. Do walczących dobiegł jakiś przechodzień i wsunął Żyglińskiemu nóż. Napadnięty broniąc się, wbił opryszkowi nóż w szyję, zabijając go na miejscu.

WARSZAWA. **(Podwyżka cen żelaza o 10 procent.)** W Dzienniku Ustaw RP. ukazało się 12 bm. rozporządzenie ministra przemysłu i handlu z dnia 9 lipca, wprowadzające podwyżkę cen wytworów hutnictwa żelaznego, uchyla ono bowiem rozporządzenie ministra przemysłu i handlu z 4 grudnia 1935 r., przewidujące obniżkę o 10 procent zasadniczych cen żelaza, rur, oraz surówki. Nowe rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia, to jest 12 bm.

WARSZAWA. **(Ile zorganizowanych rzemieślników żydów liczy stolica.)** Jak wynika z ogłoszonego drukiem sprawozdania Żydowskiej Rady Centralnej Związków Zawodowych w Warszawie za ostatnie dwa lata, do wszystkich żydowskich związków rzemieślniczych na terenie stolicy należy około 30.000 członków. Sekcje młodocianych w tych Związkach liczą około 4,200 członków. — Z wymienionych niektórych branż dowiadujemy się ile członków do nich należy. W branży odzieżowej jest zrzeszonych 7000 czeladników w dziale skórzanym 3.000 w metalowym 2258, fryzjerskim 1.500, piekarskim 1.000 drukarskim 1.000, pracowników chemicznych 900, malarzy 495, cukierników 485, rzeźników 300 zorganizowanych przy rzeźni miejskiej, 340 w związku, fotografów 220.

WARSZAWA. **(Prawie 100 litrów wody zużywa jeden mieszkaniec Warszawy).** W miesiącu czerwcu 1937 roku wodociągi dostarczyły do sieci rur miejskich 3.396.505 m. sześciennych wody filtrowanej, co wynosi około 92 litrów na dobę na 1 mieszkańca. Maksymalne zapotrzebowanie wody w dniu 12 czerwca br. wyniosło 137,391 m. sześciennych.

WARSZAWA. **(W Warszawie umiera najwięcej ludzi na gruźlicę i choroby serca)** W miesiący moju br. zmarło w stolicy 1.154 osoby. Przyczyną zgonu była przede wszystkim gruźlica 212 wypadków, a dalej choroby serca 192 wypadki, raki i inne nowotwory złośliwe 105 wypadków itd.

WARSZAWA. **(Jak warszawscy „profesorowie" chcieli sprowadzić deszcz).** Trwająca od dłuższego czasu susza, dająca się we znaki rolnikom, natchnęła dwóch zawodowych oszustów, Jakuba Mazurka i Jana Staszewskiego, zamieszkałych w Warszawie, „genialnym pomysłem zarobienia na naiwnych wieśniakach za... ściągnięcie deszczu.

Zabrawszy z domu stary aparat radiowy, wsiedli w kolejkę Grójecką i wyjechali do Piaseczna, skąd dotarli do zamożnej wsi Dawidy.

Przyszedłszy do wsi w samo południe przy pomocy sołtysa zebrali wszystkich właścian i Mazurek wygłosił płomienną przemowę, w plastycznych słowach malując straszne skutki suszy, zobrazował upadek kwitnącej wsi, przeraził chłopów i baby widmem głodu, a w końcu przedstawił swego kolegę — wynalazcę, „profesora licznych uniwersytetów", który przy pomocy aparatu elektrycznego może ściągać deszcz.

Zaznaczył przy tym, że obaj jako ludzie nauki, pracują dla idei i nie żądają żadnej zapłaty, oprócz zwrotów kosztów przejazdu.

— A duże są te koszta? — ktoś zapytał.

— Dla nas obu 4, 50 zł.

To przekonało chłopów. Cztery i pół złotego za deszcz. To przecież warto. — Szybko dobito umowy.

Wynalazcy ustawili zwykłą skrzynkę radiową pośrodku wsi. Przeciągnęli jakieś druty. Drapali się na drzewa, znaczyli kredą, wycinali tajemnicze znaki na chałupach. Wreszcie spoceni, zmęczeni oświadczyli:

— No teraz aparat gotów! Tylko trzeba jeszcze do środka włożyć wszystkie pieniądze, jakie kto ma w chałupie. Bo inaczej piorun taką chałupę z pieniędzmi spali.

Zasugerowani wymową Mazurka, chłopi rozbiegli się, znosząc swoje oszczędności. Wkrótce aparat wypełnił się banknotami i srebrem. Razem około 2 tysiące złotych. Gdy zacznie padać deszcz, wrócą i zabiorą aparat, którego kazali strzec chłopom jak oka w głowie.

Pieniądze za koszta podróży mieli otrzymać dopiero po powrocie z sąsiedniej wsi. Wieśniacy stanęli dookoła aparatu, czekając na zbawczy deszcz.

Jeden z ziemian przejeżdżając przez wieś zobaczył zbiegowisko i dowiedziawszy się o co chodzi uświadomił chłopów, że padli ofiarą oszustów.

Gdy zajrzano do skrzynki, znaleziono zamiast pieniędzy strzępy papieru.

Pałając zemstą, chłopi zorganizowali ekspedycję karną i dopadłszy oszustów, którzy spóźnili na autobus w lesie Kabackim pod Pyrami, zbili ich do utraty przytomności kłonicami.

Straszenie zmasakrowanych wydrwigroszów pogotowie przewiozło w stanie bardzo ciężkim do szpitala w Warszawie.

KATOWICE. **Ojciec zabił syna po zniszczeniu ukrytych oszczędności.)** W miejscowości Palik rozegrała się tragedia, która wstrząsnęła całym miejscowym społeczeństwem.

Józef Budziorek wróciwszy z Brazylii całe swe oszczędności schował w woreczku, który ukrył w sienniku. Onegdaj gdy Budziorek wyszedł w pole 6-letni syn jego Zygmunt począł się bawić wyrzucaniem słomy z siennika do pieca. Nie wiedząc nic o tym, że ojciec przechowuje w tym miejscu dolary, spalił je razem ze słomą.

Kiedy Budziorek przyszedł do domu, dowiedział się, że całe oszczędności jego są spalone, dostał ataku szału i chwyciwszy siekierę uderzył nią syna. Nieszczęśliwe dziecko padło nieżywe z rozpłataną głową. Budziorek ochłonąwszy po chwili chciał popełnić samobójstwo. Jednakże przeszkodzono mu i oddano w ręce policji.

— ZAKOPANE. **(25 oficerów policji niemieckiej w Zakopanem).** — W Zakopanem bawiła ub. soboty wycieczka 25 oficerów policji niemieckiej, którzy zwiedzili Morskie Oko, a następnie udali się kolejką linową na Kasprowy Wierch.

TARNÓW. **(Zapłacił podatek obligacją na którą padło pół miliona zł wygranej.)** Kupiec Schuckel otrzymał zawiadomienie, że na obligację pożyczki inwestycyjnej, którą przed paru dniami złożył w urzędzie skarbowym na zaspokojenie należności za podatki, padła wygrana 500.000 zł

Tym sposobem wygrana przypadła faktycznie skarbowi państwa.

LWÓW. **(Krwawy odpust w Sokalu.)** W dniu odpustu św Piotra i Pawła, według obrzędu greckokatolickiego w Sokalu (woj lwowskie) doszło do bójek ze straganiarzami oraz kupcami żydowskimi, którzy handlowali. Młodzież ukraińska rozpędziła handlujących, uważając, że w ich święto winny być sklepy i stragany nieczynne. Kilkanaście osób odniosło rany.



Mały rybak i wielka zdobycz. Taką „rybkę" schwycił na wędkę pod Los Angelos przedstawiony na obrazku chłopiec.

---

46)

Józef Kołodziejczyk

HANDLARZE TAJEMNIC

REPORTAŻ POWIEŚCIOWY

(Ciąg dalszy).

— Co, policję? Panie starszy — rzekł napastliwy jegomość z lekką łysinką i binoklami na czerwonym nosie do kelnera, który się właśnie zbliżył z zakłopotaną miną — panie starszy, epp, powiedz pan, kto ja jestem, epp...

— Komisarzem, panie komisarzu...

— Komisarzem komisarzu... Acha, widzicie moje panieneczki...

— Pan komisarz jednak pozwoli — wyjąkał nieśmiało kelner — te panie nie są tutejsze, przyjechały tu właśnie samochodem...

Komisarz na chwilę zamilkł, przewracając oczyma, jakby coś ciężko komibnował, a potem zerwał się, szarmancko trzasnął nogami, (odzianemi w cywilne spodnie), skłonił się, co mu przyszło tem łatwiej, że miał właśnie duże do skłaniania się skłonności, i ruszył ku drzwiom ze słowami:

— O, w takim razie przepraszam panie. Nie wiedziałem. Tak, przypadkowo człowiek sobie głowę trochę zapruszył.

(— Acha, przypadkowo... — myślał kelner).

W czasie tej krótkiej sceny do lokalu wpadła z impetem jakaś niewiasta, otulona płaszczem, zdenerwowana, groźna.

Przeszyła komisarza groźnem spojrzeniem i roztrącając krzesła, dopadła do stolika dziewcząt, na którym kelner właśnie ustawiał kawę.

— Ja wam pokażę! Wy lafiryndy! Wy takie owakie!... Męża mi będziecie naciągać! Wy...!

— Ależ moja duszko, mitygował łagodnie mąż, ja tych pań wcale nie znam. Uspokój się, kochanie...

(— Ładne „kochanie" — myślał kelner, drapiąc się z przerażeniem po głowie).

Potok wyzwisk, lejący się na głowy zatrwożonych, skamieniałych z lęku panienek, przerwał szofer, który wszedł do lokalu i wdząc, co się dzieje, zawołał głośno:

— Samochód gotowy! Niech jaśnie panienki zechcą odejść z tego lokalu —

Kelner też odzyskał głos:

— Proszę pani, wypraszam sobie obrażanie naszych gości! Pan komisarz nie ma nic wspólnego z temi paniami...

A pan komisarz już dawno był na ulicy. Zagniewana jego małżonka umilkła, niezdecydowanie popatrzyła na obecnych i wybiegła również z lokalu.

Dziewczęta siedziały apetyt na kawę.

Po chwili siedziały już w samochodzie i Janka dała upust rozżaleniu, wybuchając płaczem. Tego tylko brakowało, aby pobudzić Jadzię i Helenkę do pójścia w jej ślady.

Gdy się nieco uspokoiły, mocno zakłopotany szofer zapytał, co będą robić.

— A może wrócimy do Poznania? — zaproponował nieśmiało. — Dręczyły go wyrzuty sumienia, że się wybrał z temi „dzieciakami" na wyprawę do Bydgoszczy bez zezwolenia pani inżynierowej.

— Nie, nie wracamy — zaopanowała stanowczo Helenka. — Niech pan nas wozi po wszystkich przedmieściach. dopóki nie znajdziemy pewnego domu...

Przy najbliższej stacji benzynowej Andrzej uzupełnił zapas paliwa i poradziwszy się „stacyjnego", wyruszył posłusznie na objazd przedmieść.

Piękna limuzyna inż. Kuszewskiego uwijała się od wczesnego ranka po różnych zakamarkach Bydgoszczy, budząc śpiących mieszkańców.

Przeszło dwie godziny trwały już harce po rozległem mieście. Objeżdżano ulicę po uliczce dzielnicy Bielawek, Wilczaka, Kapuścisk, Okola, Szwederowa i t. d.

Poszukiwaczkom Czerwca poprawił się już humor, mocno zmęczony ostatnią przygodą, ale bezowocność poszukiwań na nowo zachmurzyła pogodne twarzyczki.

— No, teraz chyba już można gdzieś spokojnie zjeść śniadanie — zaproponowała Janka.

— Nie bądź taka materjalistka. Myślisz tylko ciągle o swym żołądku.

— A może zawiozę panie do tego hoteliku, gdzie pan Czerwiec nocował — wtrącił szofer.

— Słusznie. Może tam udzielą nam jakichś wskazówek...

W „Gastronomji" nic jednak nie wiedziano. Owszem, taki pan był tutaj, ale przespał się tylko trzy godziny, zapłacił, zabrał rzeczy i poszedł. To wszystko.

Zdenerwowane, zniechęcone, zmęczone poszukiwaczki, odpoczęły pół godziny w kawiarni „Berendta", by na nowo wyruszyć na objazd przedmieść...

— Niewiele nam już pewnie zostało do objechania... powiedział zmęczony szofer.

— A może ja poprowadzę auto — zgłosiła się Jadzia.

Projekt ten spotkał się z chętną aprobatą Helenki, wbrew opozycji szofera, który dowodził, że panienka nie zna ulic Bydgoszczy, a więc...

— A więc pojedziemy na los szczęścia, przed siebie — zdecydowała przewodnicząca wyprawy.

Szofer musiał ustąpić i zajął miejsce obok Jadzi, która zasiadła przy kierownicy i poprowadziła zdecydowanie samochód w kierunku ulicy Grunwaldzkiej.

Można sobie wyobrazić zdumienie, radość, a zarazem pewną trwogę panienek, gdy przy tej długiej ulicy obok lasu znalazły willę, opisaną przez Jadzię podczas nocnego seansu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gangsterzy z jaskini

Sensacyjne uprowadzenie śpiewaczki z Aten

Historia, którą w tych dniach przeżyła aktorka Helena Karalambos z Aten, byłaby godna, ażeby być uwidoczniona w rocznikach biur reklamowych w Hollywood. Helena Karalambos, bardzo piękna, młoda i utalentowana gwiazda ateńskiego teatru i żona znanego przemysłowca, pojechała na urlop do Salonik. Zajechała do hotelu, po przybyciu położyła się natychmiast spać i następnego dnia zniknęła.

Przypuszczano, że została porwana. Aktorka miała licznych wielbicieli, którzy byli zawiedzeni w swoich nadziejach jej zamążpójściem. W tym też kierunku toczyło się śledztwo policji. Również portier hotelowy zauważył, że w dniu, w którym śpiewaczka przybyła do hotelu, jakiś młody człowiek opuścił hotel z uderzająco wielkim kufrem. Ale młodzieńca tego nie odnaleziono. Wraz z aktorką zabrał nieznany sprawca porwania również małą szkatułkę, w której znajdowały się jej klejnoty.

Tymczasem mąż śpiewaczki, Mikołaj Karalambos, zaczął poszukiwania w innym kierunku. Nie wierzył on w jakieś romantyczne porwanie, ile raczej w porwanie przez gangsterów, pragnących wymóc na nim okup. I istotnie, podejrzenie jego zaczynało się sprawdzać, gdy otrzymał z małej wioski w Tracji list. W liście tym żądano od niego, ażeby złożył kopertę z kwotą 500.000 drachm w pewnej kawiarni na pl. Konstytucji. Karalambos zawiadomił natychmiast policję i już przygotował kopertę z wycinkami gazetowymi dla podejścia gangsterów, gdy zjawiła się niespodzianie pani Karalambos, wynędzniała i głodna i opowiedziała całą historię.

Uprowadzono ją istotnie. Pewien młody człowiek, który wkradł się do jej pokoju, związał ją i zapakował do wielkiego kufra, w którym musiała przebywać nieruchomo przez całą godzinę. Gdy ją uwolniono, znalazła się w nieznanej wsi wśród lasu, skąd wywieziono ją wozem dalej. Nie mogła dać nikomu znać o swojem położeniu. W końcu znalazła się w prawdziwej zbójeckiej jaskini. Tam siedzieli dwaj młodzi ludzie, w maskach na twarzy, którzy przeprosili ją za uprowadzenie i oświadczyli, że uczynili to dla zdobycia potrzebnych im pieniędzy. Zaraz teraz potem wysłali wspomniany list z żądaniem okupu.

Już w pierwszym dniu uwięziona śpiewaczka zauważyła, że młodzi ludzie, którzy ją porwali, należą do lepszych sfer i zajmują się żywo teatrem. Zaśpiewała więc w jaskini jakąś arię z opery. Obaj młodzi bandyci byli jej śpiewem zachwyceni. Prosili nawet o nowe arie. Ale śpiewaczka odmówiła. Wreszcie po długich naleganiach zaśpiewała znów krótką arię. Bandyci wpadli w prawdziwy szał, obiecując jej nawet uwolnienie. Chociaż śpiewaczka nie bardzo wierzyła ich słowam, zaśpiewała arię „Mimi" z „Cyganerii". Bandyci dotrzymali rzeczywiście przyrzeczenia i wypuścili ją. Z całą galanterią odwieźli ją wozem do stacji, a stamtąd koleją do Salonik. Tam podziękowali jej uprzejmie za koncert w jaskini i zniknęli. Helena Karalambos wróciła do męża.

Tymczasem policja śledziła posłańca bandytów, który zgłosił się po odbiór koperty z okupem i w ten sposób odnalazła obu młodych bandytów w jaskini. Aresztowano ich i przewieziono do Aten. Potwierdzili oni dosłownie opowiadanie śpiewaczki. Mieli oni istotnie wymusić okup na mężu śpiewaczki, ale ulegli czarowi jej pięknego głosu i zrezygnowali z swojego planu.

Są to dwaj młodzieńcy z lepszych sfer, którzy się zadłużyli i chcieli tą drogą zdobyć pieniądze. Śpiewaczka zeznawała na ich korzyść i prosiła sąd o względy.

Morze Martwe

Uczyło się o nim w szkołach, jego dziwaczność straszyła fantazję dziecka, woda jego była zła, słona, przeklęta. Powierzchnia jego leżała gdzieś nisko pod poziomem morza, w nieurodzajnej kotlinie, gdzie czyhają śmierć i gdzie nie było żadnego zwierza, ani źdźbła trawy, ani najskromniejszej rybki. Okolica jego miała zawsze najgorszą opinię. Już za czasów Salomona groziła ponoć matka małemu Izaczkowi:

— Jak nie zjesz zupy, poślę cię nad Morze Martwe!

Izak bał się i jadł.

Gdy z dachu Domu Polskiego w Jerozolimie patrzę w kierunku wschodnim, widzę na samym krańcu odległe o pięćdziesiąt kilometrów pasmo szarych gór, nagich i niegościnnych, które wydają się dziwnie blisko. To już zagranica, Transjordania. Przed tymi górami, między nimi a Jerozolimą, ciągnie się od północy ku południowi jakiś gigantyczny rów, zionie intrygująca przepaść, której dna stąd się nie widzi, której głębię tylko przeczuwa. To dolina Jordanu. Wieje od niej tajemnicą, niezwykłością, gorącem. W pewnym miejscu doliny unoszą się w powietrzu opary, nie ginące nawet w najsuchsze dni, nawet przy najczystszym zachodzie słońca: to tu właśnie, w dole, leży Morze Martwe.

Okolica jego jest obrzucona starszymi klątwami. Nad brzegami jeziora leżały ongiś dwie mieściny, których mieszkańcy — według brzydkiej plotki — swe afekta kierowali ku niegodnym obiektom. Źle za to skończyli. Przyszła kara w postaci siarki, a może i soli, i po Sodomie i Gomorze nawet ruiny nie pozostały.

W okolicy Morza Martwego żył także szatan-kusiciel. To tu, w pustyni Judajskiej, przystąpił do Chrystusa, wygłodniałego po czterdziestodniowym poście i dla szyderstwa kazał mu, by leżące dokoła kamienie zamienił w chleb. Działo się to na górze, zwanej dziś Dżebel Karantal. Do dziś leży tam pełno kamieni i do dziś jest to ponure ustronie, może najbardziej beznadziejne w całej Palestynie. Wzgórza są dokoła puste, porozrywane bruzdami, przerażające swą bezpłodnością; wyglądają raczej na obraz księżyca niż ziemi.

Wchodzącemu na górę Dżebel Karantal leje się rzęsisty pot z czoła. Już teraz, w kwietniu, bucha nieznośny żar od strony Morza Martwego. Nie słychać żadnego głosu ptaka. Tylko hen, bardzo daleko i wysoko w powietrzu, może sęp. Ze szczytu góry roztacza się widok, przejmujący grozą, a zarazem wspaniały.

Głęboko u stóp naszych leży dolina Jordanu, szeroka na kilkanaście kilometrów, wyciągnięta długim pasem ku północy, zamknięta między dwa łańcuchy gór, gorąca, równina i — pustynna. I tu jałowe piaski, skąpa trawa, pożółkłe burzany, beznadziejność. Cieniutka nić zieleni, wijąca się przez dolinę, to rzeka Jordan z nadbrzeżną roślinnością. Bardzo cienka nić, bardzo wątły gąszcz. W pobliżu Morza Martwego Jordan zatraca roślinność. Morze Martwe leży nagie, sine, bez ruchu: rzeczywiście martwe. Martwe oko zatrutego ślepca. Od brzegów jego wspinają się góry: nagie, sine, rozpalone słońcem, również martwe.

Nie dziwię się ludziom: powiadają, że tu żyje szatan.

Lecz w dolinie Jordanu jest tuż pod nami zdumiewający wyjątek, wesoły punkt, barwna, zielona, żywa oaza. Miasteczko Jerycho, stare, sławne i pełne wdzięku. Oko z rozkoszą odpoczywa na białych domkach i gajach bananowych. Miasto przycupnęło w pośrodku doliny, nad małym, słodkim źródełkiem, z daleka od Morza Martwego. Nie śmie podejść bliżej niż na kilkanaście kilometrów. Bliżej jeziora ziemia jest zatruta solami. Oko śmieje się do zielonych bananów, lecz gdy oderwać wzrok od uroczej oazy i spojrzeć na złowieszcze jezioro i zdławioną obok ziemię, tym boleśniej odczuwa się gwałt na przyrodzie i znamię przekleństwa.

A jednak! A jednak ruchliwy, mocny, dziwny, dzisiejszy człowiek zdarł z jeziora zły urok. Nie tylko zdarł, lecz zamienił go w błogosławieństwo. Sól Morza Martwego, udręka i klątwa od wielu tysięcy lat, stała się nagle nieprawdopodobnym źródłem bogactwa. Postawili tu, Anglicy i Żydzi, wielkie zakłady chemiczne, nad samym jeziorem, bez uprzedzeń, bez lęku, nazwali je Palestine Potash Company i zbdierają ogromne pieniądze. Nagle sól przeistacza się w złoto, śmierć w życie, pustkowie w ruchliwy ośrodek. Dniem i nocą huczy i dudni fabryka, rozdziera tysiącletnią ciszę. Ludzkość potrzebuje soli, Morze Martwe ma jej w bród, starczy dla całej ludzkości podobno na dwa tysiące lat, miliardy leżą w wodzie. Morze Martwe cudownie odżyło.

Niedaleko zabudowań fabrycznych inni przedsiębiorcy zbudowali, także nad samym jeziorem, wielki hotel, restaurację, cocktailbar, dancing: „Kallia". Znakomitą autostradą przybywają tu na samochodach młodzi, żądni życia ludzie, z Jerozolimy, z Tel-Avivu i z sąsiedniej fabryki. Na rozległym tarasie, wyłożonym nad słoną ziemią, tańczą w księżycowe noce, piją, śmieją się, całują, poddają zmysłom. Nad tonią Morza Martwego roznoszą się echa śmiechu i tanga. Tango jest tu symbolem życia. Tango drwi sobie z Morza Martwego.

A za człowiekiem postępują owady, muchy. Gdy pewnego dnia odpoczywałem na tarasie „Kallii" i przyglądałem się zmiennym barwom jeziora, liczne, natrętne muchy siadały na obrusie stołu i na mej spoconej twarzy. Były także osy. Nie dość tego: za muchami i osami przyszły tu jaskółki. Oto krążą i świszczą nad brzegiem jeziora. Już krzewi się coraz śmielsze życie zwierzęce. Zwierzęta zatwierdzają dzieło ludzkie.

Już mały Izaczek nie boi się niczego..

Znamienną cechą dzisiejszej Palestyny jest zwycięski pochód życia. Na lotnych piachach powstają tętniące miasta, na malarycznych bagnach kwitnące osiedla, nawet Morze Martwe straciło urok. Ludzie się cieszą: pokonaliśmy przekleństwo śmierci nad Morzem Martwym.

Niestety: tylko znikomą część soli; dobytych z jeziora, przetwarza się na życiotwórcze nawozy: cała reszta idzie na przemysł wojenny.

Więc jednak trwa przekleństwo?

Jak chodzić po ulicach?

Ruch uliczny jest często tamowany przez zatrzymującą się na ruchliwych ulicach publiczność, wózki dziecięce, zatrzymane na środku najruchliwszego chodnika, lub b. często prowadzone po dwa, a nawet po trzy w jednym szeregu obok siebie. Ponieważ stan taki wielce utrudnia, a czasem nawet uniemożliwia normalny ruch pieszy, publiczność winna bardziej przestrzegać przepisy ruchowe, oraz zwracać uwagę innym osobom, które tych przepisów nie przestrzegają.

Przechodzenie jezdni pozostawia też wiele do życzenia, zwłaszcza w centrum miasta na najbardziej ruchliwych ulicach.

Usprawnienie ruchu pieszego i zwiększenie bezpieczeństwa na drogach zależy od ścisłego przestrzegania zasad ruchu ulicznego, które można ująć w następujące prawidła:

1. Nie chodź ruchliwą ulicą pod rękę w kilka osób. Idź zawsze prawą stroną ulicy i chodnika.
2. Nie zatrzymuj się na ruchliwej ulicy, a jeżeli już musisz to zrobić, to stań w takim miejscu, by nie tamować ruchu.
3. Jeżeli jedziesz z dzieckiem na spacer, nie wybieraj ulic najruchliwszych, nie jedź środkiem chodnika, nie zatrzymuj się na środku, ale zjedź do bramy na bok.
4. Na jezdnię wchodź tylko w razie konieczności przejścia przez ulicę. Jezdnia jest przede wszystkim dla pojazdów.
5. Przechodź przez jezdnię po liniach wyznaczonych lub najkrótszą drogą, a nigdy naukos. Przy skrzyżowaniu przejdź naprzód przez jedną ulicę, a potem przez drugą.
6. Przed wejściem na jezdnię spojrzyj na lewo, gdyż stamtąd grozi ci niebezpieczeństwo, a dochodząc do środka jezdni — naprawo.
7. Idź pewnym krokiem, przez jezdnię, nie biegnij, lecz nie bądź opieszały. Nigdy się nie cofaj. Bądź ostrożny i rozważny, miej oczy i uszy otwarte.
8. Pamiętaj, że kierowca nie będzie mógł uniknąć wypadku, gdy zjawisz się przed nim niespodziewanie. Nie wchodź na jezdnię nagle, ani z za wozów, samochodów i t. p. przedmiotów, które zasłaniają ci widok na nadjeżdżające z lewej strony pojazdy, gdyż i ty nie będziesz przez nie zauważony. Szczególnie uważaj przy wysiadaniu.
9. Gdy spostrzeżesz lub usłyszysz nadjeżdżający pojazd, nie trać głowy i nie wahaj się, gdy nie wiesz, co zrobić, lepiej zatrzymaj się, a nie pędź na oślep. Kierowca musi wiedzieć, jakie masz zamiary.
10. Nie stój nigdy na jezdni. Na tramwaj lub autobus oczekuj na chodniku lub wysepce.
11. Nie wskakuj i nie wyskakuj z tramwaju, lub autobusu w biegu. Pogoń za pojazdem dowodzi dużej lekkomyślności z twej strony i naraża cię na wypadek.
12. Wysiadaj z pojazdu na chodnik, a nigdy na jezdnię, gdyż zostaniesz najechany.
13. Pamiętaj, że możesz się pośliznąć na jezdni, a wtedy spowodujesz wypadek. Nie stwarzaj przez swą nieostrożność, lekkomyślność lub brawurę niebezpiecznych sytuacyj na jezdni. Od twego zachowania się i rozwagi zależy twoje, a czasem i twych bliźnich życie.

Triumf azjatyckiego „Sherlocka Holmesa"

Do biura jednego z urzędów policyjnych pewnego miasta chińskiego wkroczył Europejczyk w średnim wieku i zwrócił się do komisarza policji ze słowami:

— Ustaliłem, że znajduje się pan na usługach Allana Trevora. Otrzymuje pan miesięczną pensję w wysokości 400 dolarów, za co pozwala mu pan sprzedawać w swym mieście opium. Aresztuję pana.

Europejczyk władał biegle chińskim językiem. Słowa jego wywołały na komisarzu policji piorunujące wrażenie, albowiem zrozumiał on, że ma przed sobą Pierre Dapie, jedynego europejskiego detektywa w Chinach, który postawił sobie za cel walkę z handlarzami opium, morfiny i kokainy.

Tego jeszcze dnia komisarz policji został aresztowany, a po kilku tygodniach ścięty publicznie.

Nie jest to jedyny przestępca, którego Pierre Dapie zaprowadził na szafot. W ciągu ostatniego roku zdemaskował on 200 handlarzy narkotyków, którzy również zostali straceni. Przed kilku miesiącami władze chińskie stwierdziły, że miasto Tszunking wraz z całą prowincją zostało zasypane narkotykami, których pochodzenia nie umiano ustalić.

Sprawę tę powierzono Pierre Dapie, który otrzymał już przydomek azjatyckiego „Sherlocka Holmesa".

Było to jedno z najtrudniejszych zadań. Dapie przebrał się za kulisa i uzyskał pracę w porcie Haniang. Pracodawcą jego był właściciel okrętu Suikang.

Dapie wraz z innymi kulisami zajęty był przy ładowaniu mebli na okręt, równocześnie jednak zwracał baczną uwagę na swego przełożonego oraz podsłuchiwał rozmowy, które prowadził on z rozmaitymi osobami.

Pewnej nocy Dapie stwierdził, że Sukiang przed wyjściem udał się do snu zmył sobie z twarzy żółtą farbę i odkleił wąsy.

W rzekomym Chińczyku rozpoznał wówczas poszukiwanego oddawna króla handlarzy narkotyków, Wiliama Carthy.

Rzekomy kulis skomunikował się z policją, która wysłała na okręt swych przedstawicieli. Statek udał się tymczasem w górę rzeki. Trzykrotnie policjanci wkraczali na pokład okrętu. Za każdym razem częstowano ich herbatą, w której znajdował się jakiś narkotyk.

Gdy policjanci tracili przytomność, William Garthy mordował ich, poczem wrzucił do rzeki.

Przy zbrodniach tych obecna była cała załoga statku, która przypatrywała się z radością tym scenom.

Pierre Dapie był bezsilny, albowiem również zostałby zamordowany. Statek zatrzymywał się w wielu miejscowościach i wyładowywał swój towar, który odwożono do kryjówek bandy. Rzekomy kulis notował sobie dokładnie wszystkie adresy i pewnego dnia zmylił czujność swego pracodawcy i zbiegł.

W ciągu dwóch godzin rozmawiał z centralą policji w Nankinie, a następnego dnia aresztowano w całych Chinach wszystkich handlarzy narkotykami. Wszyscy oni zostali również straceni.

OGŁOSZENIE

Niniejszem podaje się do publicznej wiadomości, że w zarządzie miejskim miasta Wąbrzeźna pokój budowniczego miejskiego leżą do wglądu publicznego:

a) odpisy orzeczeń o klasyfikacji gruntu,

b) odrysy planów klasyfikacyjnych dla wybudowań obrębu gminy miejskiej Wąbrzeźno.

Niniejszym wzywa się wszystkich posiadaczy gruntów z terenu gminy miejskiej miasta Wąbrzeźna do zaznajomienia się z treścią orzeczenia w terminie do dnia 30 lipca 1937 roku włącznie.

W wypadku niezgodności orzeczenia lub odrysu plano-klasyfikacyjnego jest każdy posiadacz gruntu upoważniony wnieść odwołanie do Wojewódzkiej Komisji Klasyfikacyjnej w Toruniu za pośrednictwem Powiatowej Komisji Klasyfikacyjnej przy Urzędzie Skarbowym w Wąbrzeźnie w wyżej wymienionym czasokresie.

Bliższe dane odnośnie takich odwołań znajdują się w Zarządzie Miejskim w biurze budowniczego miejskiego do publicznego wglądu i użytku.

(—) Schwarz burmistrz

KRONIKA

Kalendarzyk

Data	Miesiąc	Dzień	Św. Katolic.	Słońce	
				wschód	zachód
19	Lipiec	P.	Wicentego	3,52	19,47
20	„	W.	Czesława	3,55	19,45
21	„	Ś.	Prakseby	3,56	19,44

WĄBRZEŹNO

● **Z życia kolonii wakacyjnych.** Kolonię i pół kolonię w Wąbrzeźnie zwiedzili w ub. piątek pp. Starosta Powiatowy Kalkstein, Starosta Powiatowy lubawski, dyr. U. S. w Toruniu, burmistrz Schwarz, wiceburmistrz Szczuka, lekarz powiatowy dr Woźniewski i szereg innych wybitnych oosobistości naszego miasta interesujcych się akcją dożywiania dzieci. W sobotę kolonie gościły u siebie panią starościnę, delegację Tow. św. Wincentego a Paulo, kierownika U. S. pana Milanowskiego i przedstawiciela miejscowej prasy. W niedzielę natomiast zwiedzili kolonię liczni goście z miasta.

Dokładny opis ciekawych i celowych urządzeń kolonii, wyobrażający zarazem tryb życia codziennego tej wysoce pożytecznej instytucji podamy w najbliższym czasie.

● **Wycieczka KSM.** Wczorajszej niedzieli przybyła do Wąbrzeźna wycieczka rowerowa członków Oddziału KSM. Męskiej Toruń (NMP) w odwiedziny do miejscowego Oddziału KSM. Męskiej. Goście po wysłuchaniu mszy św. udali się do ogniska KSM. gdzie spędzili kilka chwil na pogawędce oraz grając w pin-ponga. Po obiedzie spożytym w restauracji u p. Ciechanowskiego w Rynku, odbyły się na boisku rozgrywki w siatkówkę oraz w koszykówkę W obu grach zwyciężył Oddział K. S. M. Wąbrzeźno. Wyniki są następujące: siatkówka 2:0 (15:4 15:6) dla Wąbrzeźna, koszykówka 24:6 (12:2, 12:4) dla Wąbrzeźna. Sędziowali pp. StefensJózef i Wietrzyński. Po krótkim odpoczynku i serdecznym pożegnaniu, goście udali się w powrotną drogę do Torunia.

● **Szanujcie przepisy drogowe.** Ze strony PP. zwrócono nam uwagę, że coraz częściej zdarzają się wypadki nieposzanowania przepisów drogowych. Dotyczy to przede wszystkim rowerzystów jak i kierowców furmanek. Nawet najprostsze przepisy, a mianowicie, że należy się zawsze trzymać prawej strony jezdni a wyprzedzać z lewej strony, nieznajdują poszanowania, wskutek czego nieomal codziennie zdarzają się wypadki, niejednokrotnie dosyć poważne.

Na osobne traktowanie zasługują też knąbrni rowerzyści, którzy bezwzględnie harcują po chodnikach i plantach, zagrażając publiczności a w pierwszym rzędzie dzieciom. W ostatnim czasie używa się z lubością jako traktu dla rowerzystów ścieżki przy kolejce elektrycznej przy torze nad rowem, co już spowodowało szereg zderzeń z pieszymi, opuszczającymi domostwa, położone po tej stronie szosy. Ponieważ ani tydzień propagandy poszanowania przepisów drogowych, ani częste upomnienia w prasie nic nie pomogły, **policja będzie odtąd każde, nawet najdrobniniejsze wykroczenie przeciw przepisom drogowym podawała do ukarania, na co zwracamy niniejszem uwagę.**

● **Wczorajszy mecz piłki nożnej** wygrał KS **„Pomorzanka"** z **RKS. TUR.** Rypin w stosunku 6:3 (2:2).

Obydwie drużyny z miejsca podejmują ostre tempo w wyniku czego już w 5 minucie wbija pierwszą bramkę dla Pomorzanki **Czerwiński T.** a w szóstej minucie pada pierwsza bramka dla TRU-u. W 29 minucie **Michałek** podwyższa wynik na 2:1 dla Pomorzanki, który wyrównuje strzelona z jednastki dla TRU-u.

Druga połowa upływa pod stałą, początkowo lekką pod koniec gry, przytłaczającą przewagą Pomorzanki. Mecz robi wrażenie gry na jedną bramkę, dzięki świetnie dysponowanej obronie Pomorzanki **(Witkowski Kalkstein)** która podaje piłki swemu atakowi prawie pod samą bramkę przeciwnika.

Pięknym strzałem zdobywa w 25 min. trzecią bramkę, a w 27 min. czwartą, z zamieszania podbramkowego **Lupertowicz St.** **Piątą** bramkę dla **Pomorzaki** z podania **Michałka** wbija **Czerwiński T.**, ostatnią szóstą w 40 min. **Wiecki.** Wynik ten powinien brzmieć jako ostateczny gdyby... nie nagła..... „śpiączka" jaka ogarnęła bramkarza Pomorzanki, **Mikulskiego.** Atakowany przez dwóch przeciwników obrońca Pomorzanki **Kalkstein** cofa się pod własną bramkę i lekko podaje piłkę bramkarzowi **(mógł wybić na aut)!!!** której tenże leżąc nie zdołał pochwycić, mocno szarpiąc z przekonania w jego zdolności bramkarskie.

Tak więc przez ostatnią bramkę samobójczą wynik ostateczny 6:3.

● **W sprawie wożenia dzieci na rowerach.** W związku z notatką naszą w numerze 77 „Głosu" pod tytułem „Czy wożenie **dzieci na rowerach jest zakazane", podajemy** poniżej dla wyczerpującego wyjaśnienia tej kwestii regulujące odnośne zagadnienie, **rozporządzenie Wojewody Pomorskiego z dnia 25 kwietnia 1933 roku o przewożeniu osób na rowerach i motocyklach Pom. Dz. Woj. nr 13/33 poz. 129.**

Par. 1. Jeżdżącym na rowerach i motocyklach po drogach publicznych zabrania się: —

1) przewożenie osób trzymanych na ręku lub umieszczonych przed kierowcą,

2) przewożenie na rowerach i motocyklach o dwóch kołach więcej niż dwojga osób, a na motocyklach z wózkiem więcej niż trojga osób razem z kierowcą.

Przewożenie osób na rowerach i motocyklach poza ograniczeniami wymienionemi w ust. 1 jest dozwolone, jeżeli rower i motocykle posiadeją osobne miejsce siedzące i przewożone osoby takie miejsca zajmują.

Wynika z tego że kierowcy roweru wolno z sobą wozić jedną osobę obojętnie czy to dziecko, czy osoba dorosła jednakowoż osoba ta winna się umieścić za kierowcą na zapasowym siodełku lub bagażniku w ten sposób, by nie tamowała swobodnych ruchów kierowcy lub też biegu roweru.

● **Gdzie i w jaki sposób należy składać karty rzemieślnicze.**

Karty przemysłowe wydaje władza przemysłowa I instancji tj. Starosta Powiatowy, względnie Zarząd Miejski, o ile ten sprawuje funkcje powiatowej władzy administracyjnej ogólnej. — Z uwagi na to że do podania o kartę zremieślniczą, składanego do władzy przemysłowej należy dołączyć poza innymi dokumentami również odpowiednie zaświadczenie Izby Rzemieślniczej, stwierdzające autentyczność dowodów uzdolnienia zawodowego z art. 145 prawa przem., przeto przed podjęciem starań o kartę rzemieślniczą u władzy przemysłowej, należy poczynić odpowiednie kroki w Izbie Rzemieślniczej, celem uzyskania wyżej wymienionego zaświadczenia.

● **Sprawozdanie z zebrania Związku Drogerzystów R. P. obwodu Pomorskiego,** który odbył się 11 lipca 1937 r. w Wąbrzeźnie. — Zebranie zagaił w obecności około 30 członków i gości o godz. 14,10 p. Skrzypczak z Torunia, witając szczególnie p. radcę Gadebuscha i wiceburmistrza miasta Wąbrzeźna p. B. Szczukę.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania przez sekretarza p. Sikorę z Torunia przystąpiono do zreferowania sprawozdania ze zjazdu delegatów w Poznaniu. W komunikatach zarządu odczytał sekretarz rozporządzenie o obrocie dewizowym z Wolnym Miastem Gdańskiem oraz przepis nowego rozporządzenia wykonawczego do ordynacji podatkowej, przewidującej zmiany w sposobie ustalania norm szacunkowych średniej dochodowości. P. radca Gadebusch zwrócił uwagę na zmianę dotychczasowej stopy dochodowości, a mianowicie, że zamiast dotychczasowej stopy 8—10 ustaloną obecnie 16 proc. średniej dochodowości „brutto", z czego odlicza się komorne, pensje ewentualnego kierownika itp., tak że obecna stopa średniej dochodowości przedstawia się korzystniej.

Następnie omówił kol. Gadebusch z Poznania obszernie sprawę osiedlania się członków w innych dzielnicach. Zainteresowani osiedlaniem się w b. Kongresówce i b. Galicji zechcą się zwrócić do centrali w Poznaniu, gdzie mogą otrzymać wskazówki odnośne oraz ewentualną finansową zapomogę (pożyczkę). W wolnych głosach zabrał głos p. wiceburmistrz Szczuka i powitał zebranych w imieniu miasta Wąbrzeźna oraz swym własnym. Piękne przemówienie p. Szczuki nagrodzono długotrwałymi oklaskami. Dalej powitał zebranych w imieniu Kolegów wąbrzeskich p. K. Wietrzyński.

Następnie zaznajomił obecnych p. radca Gadebusch z Poznania o najnowszych wydarzeniach Związku, a szczególnie zwrócił uwagę na mającą wejść pod obrady sejmowe ustawę aptekarską, która jest w swej osnowie krzydząca dla zawodu drogistowskiego. Jak wielkie zainteresowanie wywołała ta sprawa wśród pp. aptekarzy jest fakt, że opodatkowali się na 100 i 50 zł od osoby. — Delegat Głównego Zarządu prosi obecnych nie o specjalne opłaty na obronę zawodu, a o punktualne płacenie ustalonych składek członkowskich.

Dalej przypomina delegat, że Powszechny Związek Drogistowski w Warszawie zwołuje na początek października br. wielkie zebranie protestacyjne wszystkich drogerzystów całej Polski w Warszawie, o czym zostaną członkowie jeszcze osobno przez Związek poinformowani. Następnie przypomina p. Gadebusch o posiadaniu przez właścicieli drogeryj koncesyj na sprzedaż termometrów, menzurek, butelek z miarką dla dzieci itd. Nie posiadanie takiej koncesji pociąga za sobą nieodwołalną karę minimalną 600 zł. Koncesją można uzyskać za pośrednictwem Związku.

Przemawiali jeszcze pp. Wellenger z Działdowa, radca Klimek z Grudziądza, Dybczyński z Poznania, Balcerek z Jabłonowa i inni, po czym p. Skrzypczak zamknął zebranie.

W drugiej części programu zwiedzono Chemiczne Laboratorium „Materna" oraz drogerię p. Leśniewicza. Następnie zwiedzono Zakłady Graficzne p. Szczuki oraz redakcję Głosu Pomorza. Pan Szczuka oprowadzał zwiedzających po swoich zakładach i objaśniał poszczególne maszyny. Przekonali się zwiedzający, że zakład p. Szczuki należy do najpoważniejszych w Polsce, o czym świadczy rozmach przedsiębiorstwa, ilość zatrudnionych pracowników, ilość uzyskanych dyplomów oraz zakłady siostrzeńcze w Gdyni i Lublinie. W dalszym ciągu zwiedzono Chemiczną Fabrykę „Donatol". Po zwiedzeniu fabryki zaprosił p. Wietrzyński zwiedzających w liczbie około 30 do prywatnych apartamentów i ugościł wszystkich ze staropolską gościnnością, nie szczędząc w niczym. Goście byli zaskoczeni taką serdecznością, toteż w toastach wszyscy mówcy dziękowali za tak rzadko spotykaną gościnność. Podczas bankietu wydanego przez p. Wietrzyńskiego pamiętali zebrani o swoim prezesie seniorze Gładyszu z Poznania i wysłali mu uczczenie pamięci, a poza tym zebrano na budowę letniska imienia prezesa od obecnych zł 61.

W bardzo pięknym i harmonijnym nastroju rozjechali się wszyscy późnym wieczorem do swoich siedzib, zabierając jak najlepsze wrażenia z pobytu w Wąbrzeźnie.

(Szczegółowy opis lustracji Chemicznego Laboratorium „Materna" p. Leśniewicza oraz Chemicznej Fabryki „Donatol" p. Wietrzyńskiego podamy oddzielnie w szerszych ramach w jednym z najbliższych numerów „Głosu". Redakcja.

● **Dziś poraz ostatni wyświetla kino „Słońce"** film pt. **„Gabinet figur woskowych".** Aby dać możność zobaczenia wszystkim tego pięknego flimu — dwie osoby na **jeden bilet.**

Od wtorku 20 bm wspaniały obraz z naszą sławną rodaczką **Polą Negri** w roli tytułowej, której dawno tu nie widziano. Tytuł filmu **„Szanghaj — Moskwa".**

NIELUB. **Swarliwy pasierb. Kozłowski Władysław,** zamieszkały na wybudowaniu Nielubskim wszczął awanturę z rodzicami, którym odgrażał się użyciem broni palnej.

Zwołana celem uspokojenia go policja zajęła u niego 2 rewolwery co do których oczywiście nie miał żadnego zezwolenia na posiadanie broni.

KATARZYNKI **Ulotniła się żona.** Żona rolnika **Piórka Józefa** opuściła dom męża zabierając z sobą w jego nieobecności sprzęt domowy, ażeby się „nowo" urządzić" z przyjacielem. Pozostawiła natomiast mężowi dziecko, pozbywając go opieki matki.

□ ŁOPATKI **Miłość udowodnił czynem. Tryczakowski Konrad** z Grudziądza pobił dotkliwie narzeczoną swoją **Bednarską Stefanię,** ponieważ nie okazywała ostatnio chęci zawarcia z nim związku małżeńskiego, do czego prawdopodobnie obecnie będzie jeszcze mniej skłonna.

NIEDŹWIEDŹ. **Wypadek wskutek załamania się drabiny przy wozie żniwnym.** Onegdaj zdarzył się wypadek, który w swoich skutkach łatwo mógł spowodować wielkie nieszczęście.

Na wracający z pola wóz żniwny wsiadło ca. 20 robotników względnie robotnic, wracających od pracy żniwnej. Wskutek przeciążenia drabina się załamała, powodując wypadnięcia jednego chłopca i jednej robotnicy. Chłopca przejechało koło wozu przez klatkę piersiową i odniósł tak ciężkie obrażenia, że trzeba go było przewieźć do szpitala w Wąbrzeźnie, robotnica natomiast odniosła tylko lekkie okaleczenia.

RYŃSK. **Odpust. Jak rokrocznie** w odpust M. B. Szkaplerznej odwiedziły naszą wioskę liczne rzesze wiernych z bliższej i dalszej okolicy i brały tłumnie udział w uroczystościach kościelnych.

ŁOBDOWO. **Uroczystość kościelna.** Na doroczny odpust napłynęły z bliska i z daleka tłumy pobożnych, które z ledwością znalazły miejsce w małym acz stylowym kościele i na cmentarzu.

Z ostatniej chwili

Zamach bombowy na płk. Adama Koca

Wczoraj wieczorem o godz. 22,15 w Świdrach Małych, dokonano zamachu bombowego na przebywającego w tym czasie w swojej willi pułkownika Adama Koca, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego.

W rękach sprawcy zamachu eksplodowała bomba, o wielkiej sile wybuchowej. Sprawca zamachu zginął na miejscu od przedwcześnie wybuchłej bomby w bramie willi pułkownika Koca. Zwłoki sprawcy zamachu zostały odrzucone siłą wybuchu o kilka metrów, zmasakrowane wybuchem.

Na miejsce wyjechały władze policyjne i sądowo-śledcze. Na miejsce wypadku przybył p. wiceminister spraw wewnętrznych Jerzy Paciorkowski.

Wielka sensacja w Koźminie

Od pewnego czasu widywano w towarzystwie pań — pewnego osobnika w mundurze podchorążego artylerii (plutonowy) Opowiadał on swej gospodyni, u której od czasu przybycia do dnia aresztowania utrzymywał się bezpłatnie, że za parę dni przyjedzie do Koźmina wojsko. W tym celu obchodził mieszkania, rezerwując dla przyszłych oficerów kwatery.

„KSIĄŻĘ POTULICKI"

Oszust opowiadał, że pochodzi z rodu wysokiego, nazywa się ks. Potulicki, jest krewnym premiera i posiada kilka majątków ziemskich. Opiekę „książe" miał wielką. Wszędzie miał drogę otwartą, wszędzie był przyjmowany z wielką radością. Galowy mundur, buty, wytworne zachowanie, lakierki — nic dziwnego, że podbił płeć piękną.

JAK ZDEMASKOWANO OSZUSTA

„Książę" rekwirując kwatery dla oficerów, obiecywał zapłatę 10 zł, za jeden dzień. Wydało się to podejrzane.

Jeden z obywateli skomunikował się z burmistrzem, który twierdził, że o przybyciu wojska mu nic nie jest wiadomem i żaden kwatermistrz w biurze Zarządu Miejskiego się nie zgłosił. Doniesiono o tym policji, która czemprędzej sprowadziła „księcia" na posterunek, gdzie nastąpiło zdemaskowanie.

POMOCNIK CHOLEWKARSKI — KANONIER.

Po wylegitymowaniu okazało się, że oszust nazywa się Karol Piaskowski, lat 25, z zawodu pomocnikiem cholewkarskim i wysłużył wojsko w stopniu kanoniera. Mundur wojskowy pożyczył od swego kolegi z Poznania. Przed tym grasował w Krotoszynie, gdzie ma „narzeczoną", u której przez pewien czas zamieszkiwał. Przyznał się, że czynił wszystko z biedy.

Pomysłowy „książę" okazał się zwykłym oszustem matrymonialnym bez... kalesonów i... skarpet. „Książę" znajduje się obecnie w pałacu — w areszcie.

„Książę" Potulicki znalazł się na ławie oskarżonych. Rozprawa — w trybie przyśpieszonym odbyła się w ubiegłą środę w Sądzie Grodzkim w Koźminie. Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania świadków, którzy nie wnieśli do sprawy nic nowego.

Sąd wydał wyrok, mocą którego Karol Piaskowski skazany został na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenie. Skazany przyjął wyrok spokojnie. „Księcia" odtransportowano do więzienia w Ostrowie.

Rozprawie przewodniczył naczelnik sądu p. sędzia Śliwiński. Oskarżony bronił się sam.

Tak się skończyła się sprawa, która wywołała wielką sensację i różne komentarze w mieście.

Lato na biegunie Północnym

Pisma sowieckie zamieszczają opis lata na biegunie północnym według sprawozdania uczestnika wyprawy sowieckiej Krenkiela.

„Lato na biegunie — pisze on — to wieczna mgła, drobny deszcz, wilgotny śnieg , kałuże. Temperatura dochodzi zaledwie do zera. Nasz namiot był początkowo na równinie śniegowej. Obecnie śnieg stopniał i utworzyły się małe jeziorka, a namiot stoi na śniegowym wzgórzu. O ile wzgórze to chcemy utrzymać, zajmujemy się pracą, która na biegunie jest niezwykłą. Obkładamy namiot śniegiem. Zapasy śniegu w okolicy namiotu są już wyczerpane, wobec czego saniami zwozimy śnieg z dalszych okolic. Nigdy nie pomyśleliśmy, że tu odczuwalibyśmy brak śniegu. Papanin kopie przykopę, aby odprowadzić wodę od naszego namiotu. Są to pierwsze roboty melioracyjne na biegunie. Z kanału tego czerpiemy wodę dla naszej kuchni. Pobyt na krze lodowej jest kłopotliwy. Przez zalane miejsca przerzuciliśmy deski. Jedyne suche miejsce, to wnętrze naszego namiotu. W pracach naukowych nie ustajemy.

—■—

Nowy konkurent szynek polskich
na rynku angielskim

W Australii rozpoczęto produkcję szynek bezkostnych i innych przetworów z wieprzowiny z przeznaczeniem na rynek: angielski, kolonii angielskich oraz wysp mórz południowych. W tym celu sprowadzono z Anglii rasowe świnie hodowlane. Gałęź tej nowej produkcji rozwija się przy wybitnym poparciu rządu australijskiego.

Kto panią ubiera

Piękna pani ubierając się według zaleceń ostatniej mody, najczęściej niewie nawet ile zwierząt i ptaków musiało dla niej poświęcić swe życie. — Zacznijmy od kapelusza. Łagodny mięki filc jest produktem sierści zajęczej, rzadziej króliczej. Sierść z jednego wyrosłego zająca wystarczy akurat na sfabrykowanie kolorowego cacka, służącego pani za nakrycie głowy. Przybranie kapelusza dają najczęściej ptaki, przypłacając to także swym życiem. Ostatnio na skutek interwencji Ligi Ochrony Zwierząt i Ptaków w krajach, które dostarczały piór z egzotycznych ptaków dla przybrania damskich kapeluszy powstały farmy, w których hoduje się barwne ptaki i wyrywa się im strojne piórka, co jest niewątpliwie barbarzyńskim zwyczajem, pozwala jednak na ochronę danego gatunku przed zupełnym wyniszczeniem przez człowieka.

Za piękną torebkę w rękach pani — cielątko musiało oddawać swe życie, a krowa rogi, z których wytworzone guziki zapinają wdzięcznie strojny kostium. Owca nie dała wprawdzie swego życia, musiała jednak oddać wełnę, z której uszyta jest suknia lub kostium pani.

Ze zwinnej afrykańskiej antylopy ściągnięto skórę, by piękna pani miała jedwabiste rękawiczki,.

Pierwszy kusiciel Ewy, wąż srogo zapłacił po wielu wiekach za zdradliwe podszepty rajskie. Córy Ewy chodzą w pięknych bucikach uczynionych z jego skóry. Po ziemi pełzał za życia — i po śmierci stykać się musi z pyłem ziemi, o ile piękna pani nie przenosi tanecznych parkietów nad przechadzkę po zapylonych ulicach naszych miast. Wreszcie niepozorny robaczek jedwabnik daje najpiękniejsze wrzozyste materiały jedwabne lub lśniącą pajęczą przędzę, która w formie pończoczek okrywa nogi pięknej pani.

Pani, którą ubiera zając, gazela, barwny ptak, wąż ciele i krowa, owca i robak ma w sobie lękliwość zająca, płochliwość wdzięcznej gazeli, lekkość ptaka, chytrość węża i nie powiem więcej.

W sprawie obrotu solą bydlęcą

Z dniem 20 maja br weszło w życie rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 4 maja 1937 roku o obrocie solą (Dziennik Ustaw RP. nr 37 poz. 283) którym zostało uchylone rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 17 grudnia 1933 roku (Dziennik Ustaw RP. nr 102 poz. 795). Według nowego rozporządzenia sól przemysłową szarą i białą, skażoną szczególnymi środkami skażenia, białą skażoną ogólnym środkiem skażenia oraz nieskażoną zarówno szarą jak i białą można nabywać za zezwoleniem właściwej Izby Skarbowej, zaś sól rybacką można nabywać za zezwoleniem właściwego urzędu skarbowego akcyz i monopolów państwowych.

Natomiast sól przemysłowa, skażoną ogólnym środkiem skażenia, można nabywać bez zezwolenia.

Sól bydlęca będzie wprowadzona do obrotu w postaci szarej soli mielonej skażonej (również w brykietach) i w postaci brył lub omoków soli nieskażonej. Kupno i sprzedaż soli bydlęcej skażonej nie wymaga zezwolenia. Natomiast sól bydlęca nieskażona może być nabywana tylko przez osoby posiadające zaświadczenie zarządu gminy o ilości głów posiadanego inwentarza żywego, dla którego sól mabyć przeznaczona. Hurt. nie wolno sprzedawać więcej skażonej soli bydlęcej, niż po 7 kg. na konia lub krowę i po 3 kg. na owcę lub kozę.

Nieskażona sól bydlęca może być sprzedawana tylko przez hurtownie i zakłady Polskiego Monopolu Solnego. Sól bydlęcą skażoną poza hurtowniami soli, mogą sprzedawć również osoby prwatne lub zrzeszenia np. Kółka Rolnicze.

Informacyj w sprawie warunków nabywania soli bydlęcej, ceny jej itd., udzielają hurtownie i zakłady Polskiego Monopolu Sołnego oraz Towarzystwa Rolnicze Powiatowe.

Wydawca: Bolesław Szczuka. Redaktor odpow:: Aleksander Ledwochowski Wąbrzeźno - Pom., ul: Pierackiego 11a: Druk:: Zakłady Graficzne Bolesława Szczuki Wąbrzeźno - Pom: